

14.09.2018 \ Teatr Muzyczny w Gdyni

„Krakowiaki i Górale” bez pazura

Aleksandra Andrearczyk \ XVIII-wieczna śpiewogra
Cud mniemany, czyli

Krakowiaki i Górale Wojciecha Bogusławskiego powstała jako rodzima wariacja na temat klasycystycznej opery komicznej. Utwór porusza wątki narodowowyzwoleńcze i nawiązuje do polskiej tradycji ludowej, co w czasach zaborów musiało się podobać i wzbudzać silne emocje. Od chwili powstania *Cud mniemany*... został wystawiony na polskich scenach ponad czterdzieści razy. Najnowszą inscenizację zrealizował w Teatrze Muzycznym w Gdyni Michał Zadara. Przedstawienie koncentruje się w tej samej mierze na przygodach bohaterów, co na grze teatralną konwencją. W miłosne perypetie Basi i Stacha reżyser wplótł scenki obnażające kulisy spektaklu. Pomędzy wystrojonych na ludową modłę bohaterów wpadała zbuntowana suflerka, kurtyna nie chciała opaść we właściwym momencie, zaś pracownicy techniczni pałętali się pod nogami aktorów, dzielnie próbujących odgrywać swoje role.

Motyw teatru w teatrze nie jest w odniesieniu do *Krakowiaków i Górali* pomysłem nowym. Takie wątki podejmowane były już wcześniej, choćby w spektaklu z roku 2007 zrealizowanym dla Teatru Telewizji przez Olę Lipińską. Gdynska produkcja broni się przede wszystkim bogatą i pomysłową warstwą wizualną. Zachwycają odważne stylizacje Henriette Müller, która potrafiła znakomicie skonstrastować dwie przeciwstawne grupy bohaterów: Krakowiacy występują w barwnych, niczym papuzie pióra sukniach, kaftanach i turbanach, stroje Górali utrzymane są zaś w tonacji czarno-biało-czerwonej. Świetnie pod względem wizualnym wypadły także niektóre sceny, choćby fragmenty na wodzie, kiedy w dowcipny i oryginalny sposób przedstawiono poruszające się fale. Z innymi elementami przedstawienia jest znacznie gorzej. Szczególnie rozczarowuje sposób prowadzenia przez reżysera scenicznej akcji, która wydaje się nudna i monotonna. Tęgo wrażenia nie rozwiewały gagi i niewybredne żarty rodem z telewizyjnego show. Pomysł z ukazaniem teatru od kulis także nie zdał egzaminu: przekrzykujący się członkowie ekipy technicznej, biegający po scenie i zagłuszający aktorów wzbudzili raczej irytację niż śmiech. Ruch sceniczny i choreografia (Ewelina Adamska-Porczyk) nie zachwycały oryginalnością i powielały inne, podobne pomysły.

Słowa uznania należą się paniom. Mariola Kurnicka (Dorota) wykazała się silnym głosem i dobrym warsztatem wokalnym. Maja Gadzińska (Basia) potrafiła nie tylko udźwignąć partię wokalną, ale i objawiła talent komiczny. Nieco gorzej od strony wokalne zaprezentowali się panowie: Maciej Podgórzak (Stach) i Tomasz Więcek (Bryndas), choć pod względem aktorskim nie można im wiele zarzucić. Orkiestra Teatru Muzycznego pod dyktando Pawła Kapuły spisała się poprawnie w roli tła dla solowych i zbiorowych partii wokalnych. Trzeba jednak pamiętać, że Jan Stefani nie dał pola do popisu muzykom – stworzył niezobowiązujący akompaniament w klasycystycznym duchu.

W gdynskim spektaklu iskrzenia brakuje nie tylko pomiędzy Basią i Stachem, lecz także pomiędzy tytułowymi Krakowiakami i Góralami. Szkoda, że twórcom nie udało się pokazać zadziorności i charakteru, które kojarzą się z polskim folklorem.